Nr. 461. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 8 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7 Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Nowy Mommsen.

Lwów 7 listopada.

A więc cały naród polski przez dziesięć wieków swego historycznego istnienia żył w fatalnym błędzie, uważając się za Słowian! Doprawdy, rzecz nie do wybaczenia dziejopisarzom całego świata. Przez tyle stuleci, badając nasze pochodzenie, nie poznali się na tem, iż Polacy nie są bynajmniej czystym szczepem słowiańskim, ale — narodem wielorako półgermańskim i to rasy mniej szlachetnej!...

Na szczęście „pierwszy naród świata“ — Niemcy i to ci z rzeszy, wydali genjalnego męża, który, po żmudnej zapewne pracy, rozjaśnił nareszcie tajemnicę naszego pochodzenia i ogłosił ją światu w numerze hakatystycznej *Ostmark* w artykule pt. „Germanen und Slaven“. Dowodów wprawdzie na swój historyczny wywód, ani źródeł żadnych nie podaje skromny autor (bo nawet się nie podpisał), ale to nie przeszkadza. Wszakże artykuł zamieszczono w organie hakatystów, a to już stanowi dostateczną rękojmię jego — nieomylności...

Posłuchajcie tedy polscy czytelnicy, jak to się stało, iż nie jesteście Słowianami.

„W starożytnych czasach — pisze nowy genjusz Germanji — zamieszkiwały krainę nadwiślańską, dzisiejszą Polskę, germańskie plemiona: Gotowie, Burgundowie i Longobardzi. Podczas gminoruchów wielka część Germanów wyszła na zachód, w części na południe. Naturalnie nie wszyscy mogli opuścić swoich dotychczasowych zagród. Wobec lichych środków komunikacyjnych nie było możliwem uruchomić całego narodu, żyjącego w rozprószeniu na olbrzymich obszarach. Na opuszczone przez Germanów miejsca przybyli Słowianie, którzy ruszyli na zachód naprzód ze wschodu, potem z południa. Byli oni narodem mięszanym aryjsko-turańskiego pochodzenia, ciemnej barwy (von dunkler Prägung). Prawdopodobnie pochodzą od Scytów. Scytami nazywali starożytni wszystkie narody w obecnej południowej Rosji i dalej na wschód, aż do Azji. Podług rasy, języka i państwowej organizacji, nie byli jednak Scytowie jednolitym narodom, tylko składali się z licznych plemion, w części rasy aryjskiej, w części turańskiej (mongolskiej). Pomiędzy Aryjczykami wyróżniali się szczególnie Gotowie; są to albo Gotowie sami, albo narod najwięcej do nich zbliżony. Przez mięszanie się aryjskich i turańskich ludów powstały już w bardzo dawnych czasach bastardowe narody (Bastardvölker!) Sarmatów i Słowian. Pierwsi prawdopodobnie (!) pochłonięci zostali przez drugich. O pośledności ich rasy wydał już Tacyt w swej „Germanji“ taki sąd: „Germańscy Prucynowie (?) spadają skutkiem małżeństw mięszanych prawie do poziomu Wenetów“.

Czy Słowian z góry można identyfikować z Wenetami, nie można na pewno twierdzić, bądź co bądź tworzyli oni później jedność z sobą, tak, że Słowian nazywano także Wenetami albo Wendami. Jako rasa nieczysta, odgrywali oni wobec Germanów zawsze rolę poddanych i parobków (*Unterworfene und Knechte!!*). Tacy tedy Słowianie zmięszali się po gminoruchach z Germanami, pozostałymi w krainie nadwiślańskiej. Że ci pozostali Germanowie dali im szlachtę i książąt, rozumie się samo przez się (naturalnie! Po co jeszcze udowadniać!! Red. *Dzien.*)

„Skoro Niemcy podjęli swój pochód na wschód, pokonali wiele po słowiańsku mówiących ludów. Tu i ówdzie (!) je wytępiono, po największej części jednak przyjęły zwolna język niemiecki i zmięszały się z dobywcami niemieckimi. Właściwi Słowianie albo raczej „Sklaven“ (!!) są narodem-bastardem, który przeważnie ma pleć ciemniejszą. Trzeba jednak stwierdzić, że północni Słowianie nie są prawdziwymi Słowianami (!), jak Czesi i Serbowie, tylko, że powstali dopiero przez zmięszanie się z niemieckimi (!!??) Germanami. Wielko- i Białorusini, Pomorczyczy i *Polaken (sic!)*, Wielkopolanie, ci wszyscy powstali przez zmięszanie się Gotów ze Słowianami. Dlaczego jednak Gotowie przyjęli język niewolników (*Knechte!*), trudno to już dziś stwierdzić...

„Z nazw narodów można jeszcze wysnuć wniosek o powstaniu północnych Słowian. Tak np. są Wielkorusini i Białorusini gotycko-słowiańskiego pochodzenia, podczas gdy Mało- i Czarnorusini nie mieli początkowo domieszki krwi gotyckiej (jaka szkoda!). Tak samo przedstawiają się stosunki u Wielko- i Małopolan. Gdy dalej Chorwaci (Krabaten) z południa przebyli góry, — podług nich nazwane Karpatami, — zmięszali się z Gotami i Longobardami i powstał naród Białochrobatów (Bjelochorwaten), który się później rozpłynął w Małopolanach. W dzisiejszej Polsce rosyjskiej mało może (!) było plemion germańskich, więcej ich jednak było od Noteci do Haweli lub (!) Elby. W Polsce rosyjskiej bowiem jest ludność tamtejsza „mniej szlachetnej rasy“, aniżeli u innych Polaków, mianowicie w Prusiech. U Polaków w Prusiech jest krew gotycka silniej reprezentowana. Pod karnością pruską zdobyli sobie oni wysoki stopień dzielności. A jeżeli znachodzi się u nich różne przykre ogólno-polskie przywary, jak zamiłowanie do intryg politycznych, przesadną czułostkowość narodową itd., to tłómaczy się wpływem, jaki wywiera na nich cały naród polski.

„Tak tedy Polacy nie są na ogół czystymi Słowianami (sind nicht durchwegs echte Slaven), jak Czesi, którzy jednak w ostatnim czasie także znacznie się zmięszali z Niemcami, jak Chorwaci, Serbowie, Słoweńczycy, Słowacy, są tylko **narodem wielorako półgermańskim** (sind ein vielfach halbgermanisches Volk!), szczególnie w zachodnich prowincjach polskich, w Polsce pruskiej, gdzie i rasowej różnicy między Niemcami a Polakami nie wiele można zauważyć. Więcej na wschodzie są oni pośledniejszej rasy (!), a tylko szlachta zdradza szlachetniejsze wykształcenie. Ale i u szlachty można zauważyć dwa gatunki: jeden ciemny, z rysami więcej mongolskimi (!), drugi płowy, z szlachetnymi (naturalnie!) germańskimi rysami twarzy. Tu mamy przed sobą owego prawdziwego „jasnego pana“, den hellen Herrn. (Jasny = hochgeboren und hell). — Ten jasny pan zbudował państwo polskie i prowadził je przez kilka wieków silną ręką, aż z niego zrobił jedno z największych państw w Europie. Ale mięszanina ras coraz większe w niem robiła postępy, popierana i przez to, że wynoszono do stanu szlacheckiego często zupełnie zwyczajnych smerdów (Stinker, Stinkersöhne!. Tak autor tłumaczy polską nazwę smerda, oznaczającą chłopa poddanego, nieraz w całych wsiach) Gdy ci smerdomitschi (!?) zdobyli przewagę w kraju, wtedy Polacy zgałganieli (!) tak gruntownie, że odtąd z rzędu państw niezależnych zostali wykreśleni“.

Oto najnowsze odkrycie historyka niemieckiego!

Nie próbujemy pytać autora, na jakich źródłach oparł swe rozumowania, bo z treści artykułu widoczne, że przed rozpoczęciem dyskusji należałoby zaordynować mu... tusz zimny na głowę i kaftan bezpieczeństwa. Nie pozostaje nam, jak tłumaczyć sobie tendencję artykułu — wielką miłością anonimowego historyka do narodu polskiego: imputując nam „zgałganienie“, pragnie on tylko wynaleźć jakąś cechę pokrewieństwa pomiędzy nami, a — sobą i swymi kompatrjotami...

Wyprawa Caillarda.

Rzadko kiedy groźna i przedsięwzięta z wielką wrzawą manifestacja zbrojna zrobiła w świecie politycznym tak małe wrażenie, jak wysłanie floty francuskiej na wody tureckie. Posypały się obficie telegramy o przygotowaniach do tej akcji zbrojnej, o szczegółach wyprawy, o naradach ministrów francuskich, o rozkazie zajęcia jednego z ważniejszych portów tureckich, większej wyspy, a nawet rozległego terytorjum i opinja publiczna zainteresowała się naturalnie tą sprawą; ale obaw żadnych nie budzi, bądź co cądź, niezwykły krok rządu francuskiego, jakkolwiek skierowany jest w tę stronę, która uchodzi od dziesiątek lat za najniebezpieczniejszą w całej Europie, za kolebkę przyszłej wojny europejskiej.

Spokój, z jakim świat polityczny spogląda na ekspedycję francuską, świadczy o silnej wierze w szczerość usposobień pokojowych mocarstw, o przekonaniu, że żadne z nich, nie wyłączając Francji, nie skorzysta z tego wypadku, aby zapewnić sobie jakiekolwiek nowe korzyści na bliższym Wschodzie, a Francji chodzi jedynie o to, aby zmusić sułtana do wypłacenia sum, których domagają się słusznie czy niesłusznie jej poddani. Cała ta sprawa jest formalnie pozbawiona charakteru politycznego; adm. Caillard odgrywa tylko rolę komornika, który ma ściągnąć sumę należną, a w razie niemożliwości wypłacenia lub odmowy, obłożyć aresztem część własności sułtańskiej. Wyprawa zaś budzi tem mniej obawy, ponieważ powszechnie panuje przekonanie, iż sułtan zdecyduje się na zaspokojenie pretensji Loranda z własnej kieszeni, gdy się przekona, że wszystkie wybiegi na nic się nie zdadzą, a oporu stawić nie można.

Wszystko to jest prawdopodobne, ale mimo to wyprawa francuska przeciw Turcji znowu tak zupełnie niewinna nie jest. Można wierzyć, że rząd republiki nie zamierza skorzystać z tej sposobności, aby zapewnić sobie wielkie korzyści polityczne, któreby obudziły zawiść państw innych i zachęciły je również do wystąpienia z pretensjami do Turji. Ale uiszczeniem się z długu nie zadowolą się Francuzi. Wiadomo już teraz, że pragną oprócz tego wystarać się o zatwierdzenie swoich szkółek w Syrji, to znaczy o utwierdzenie swego wpływu w tym kraju, co dla mocarstw współzawodniczących wcale nie jest pożądane.

Dalej zachodzi pytanie, czy sułtan będzie mógł zapłacić żądaną sumę, lub dać takie rękojmie, które nie sprzeciwiają się interesom innych mocarstw, wreszcie, czy chcąc uzyskać pieniądze na spłacenie długu Loranda, nie będzie zmuszony do układów z dawnymi wierzycielami i do odwdzięczenia się ustępstwami politycznemi za finansowe. W ten sposób cała sprawa wschodnia mogłaby zostać poruszona nanowo, a przy niebezpiecznym charakterze tej sprawy, trudno przewidzieć, coby stąd wynikło. Niemniej groźne zatargi mogłyby powstać w tym wypadku, gdyby sułtan dla braku pieniędzy nie mógł spełnić natychmiast żądań francuskich i admirał Caillard wykonałby otrzymany rozkaz, i zająłby którykolwiek port lub większe terytorjum, aby nałożyć sekwestr na dochody celne.

Sama już okupacja części terytorjum tureckiego mogłaby wywołać protesty; nadto zaś nie ma na wybrzeżach tureckich ważniejszego punktu, w którymby którekolwiek z mocarstw nie posiadało swoich interesów handlowych, a nawet politycznych. Tak n. p. zajęcie Saloniki, które najczęściej wymieniają telegramy, wywołałoby niezawodnie stanowczy protest ze strony Austrji. Wyprawa francuska więc, wcale już niezależnie od tego, że wytwarza niebezpieczny precedens, z którego inne mocarstwa mogłyby skorzystać w razie potrzeby, nabiera pośrednio politycznego znaczenia i może w danych warunkach doprowadzić do wcale poważnych zawikłań.

Tak stała sprawa jeszcze wczoraj. Depesze z nocy doniosły natomiast, że admirał Caillard jawił się przed wyspą Mytilene, dawną Lesbos i rzekomo zajął jej trzy porty. Wyspa ta leży w pobliżu zachodniego wybrzeża Małej Azji i panuje nad zatoką smyrneńską. Ma ona około 1750 klm. kwadratowych przestrzeni i zamieszkana jest przez 40.000 mieszkańców, po większej części Greków. Ziemia na niej jest bardzo urodzajna; pszenica, oliwki, owoce południowe, winogrona rodzą się na niej w obfitości. Na wyspie jest pięć miejscowości. Największą jest port Mytilene, liczący 20.000 mieszkańców. Sam port jest mały. W mieście ma siedzibę grecki arcybiskup i turecki basza.

Jeżeli stwierdza się wieść, że Francuzi na Mytilenie wylądowali, krok taki uważaćby należało za wojenny. Sytuacja tedy jest bardzo poważna i może stać się powodem ogromnych zawikłań międzynarodowych.

Teatr ludowy.

IV.

Przeobrażenie się istniejącego we Lwowie od dwóch lat teatrzyku „Miłośników sceny“ na „Teatr ludowy“ zmusza mnie do omówienia kwestji, czy tego rodzaju próby mogą z korzyścią wypełnić brak rzeczywistego „Teatru ludowego?“

Przedewszystkiem, jak już zaznaczyłem na wstępie, musi teatr ludowy mieć warunki trwałości bytu i ciągłości akcji, a chyba ani o jednej, ani o drugiej nie można marzyć, jak długo zarząd i w ogóle prowadzenie instytucji pozostaje w ręku amatorów, a reżyserja w ręku utalentowanego wprawdzie, lecz młodego i niedoświadczonego artysty.

Sympatyczne bardzo kółko „Miłośników sceny“ zdobyło sobie we Lwowie uznanie w stosunkowo krótkim czasie, bo też z całej plejady różnorodnych towarzystw amatorskich wyróżniało się pewnym ładem, a przedewszystkiem dobrem zgraniem; z tem wszystkiem jednak kółko to nie przestało być „teatrzykiem amatorskim“ i niczem nie wyszło poza ramy dyletantyzmu. Publiczność i prasa oceniały działalność „Miłośników sceny“ bardzo życzliwie, ale zawsze z punktu patrzenia na nich, jako na amatorów, uprawiających szlachetną rozrywkę w celach humanitarnych.

Już w lecie br., gdy miłośnicy rzucili się na zarobkowanie, kontraktując teatr w Krynicy, zdania o tym kółku podzieliły się, a nawet w części prasy spotkały ich bardzo słuszne zarzuty, że w niewłaściwą rzecz wdało się towarzystwo amatorów, odbierając, bądź co bądź, zarobek zawodowym aktorom, a z drugiej strony dlatego, że odciągając młodych ludzi różnych zawodów od ich codziennych zajęć, bardzo łatwo może spowodować wykolejenie się jednostek, które zasmakowawszy w zabawie amatorskiej i łechtane pobłażliwą, a częstokroć przesadną krytyką, mogą uwierzyć w „rzeczywisty“ swój talent i porzuciwszy swój zawód, zechcą zbierać laury na prawdziwych scenach, sądząc, że to, co ten albo ów zbierał jako amator na amatorskiej, w dwójnasób zbierze na zawodowej scenie.

Ale inną miarę wymagań stawia się amatorom, a z innego punktu widzenia ocenia się fachowego aktora. O tej, znanej powszechnie tajemnicy, nie chce wiedzieć Kółko miłośników sceny i z zapasem niemałej cywilnej odwagi przerzuciło się w szeregi teatrów zarobkujących, uzupełniając swoje szeregi amatorskie prowincjonalnemi siłami fachowemi.

Przestawszy być pozornie kółkiem ściśle amatorskiem, otoczonem sympatją, należną wszystkim podobnym przedsięwzięciom, stali się dyletantami zarobkującymi, którzy nie mają już prawa domagać się tej względnej oceny i liczyć na pobłażliwość.

Czy jednak siły tego „Teatru ludowego“ przetrwają ogniową próbę rzeczowej krytyki, o tem chyba sami nie myślą, raczej liczą na dalszą względność.

„Teatr ludowy“ musi cały oddać się na usługi publiczności, musi zakreślić sobie szeroki i konsekwentny program działalności, zorganizować się wzorowo i cały personal zaprządz do żmudnej i ciągłej pracy całodziennej.

To nie zabawka na pewne dni w tygodniu, nie rozrywka dla zabicia nudy, lub ożywienia ruchu towarzyskiego w pewnem zamkniętem kółku!

Teatr ludowy, to ważny posterunek w szeregu prac narodowych, to placówka pełna odpowiedzialności, której nie wolno lekceważyć, tam potrzeba rzetelnej, zawodowej pracy, całej świadomości celów, jakim teatr ten ma służyć — słowem: poświęcenia wszystkiego czasu i całego swojego „ja.“

O takiej pracy nie mogą nawet marzyć amatorzy, oddani w ciągu tygodnia innym zawodowym zajęciom, lub studjom i dlatego mimo zmiany firmy „Miłośników sceny“ na „Teatr ludowy“, Towarzystwo to nie przestało być niczem innem, jak tylko kółkiem amatorskiem.

Nikomu to nie przeszkadza, że amatorzy będą dalej uprawiać swoją zabawkę, ale nie wolno nam założyć rąk i powiedzieć sobie: „Mamy już teatr ludowy.“

Nie mamy go wcale i całą siłą powinniśmy dążyć do stworzenia tej instytucji, a im prędzej — tem lepiej, gdyż publiczność straciwszy raz zaufanie do ludowego teatru amatorów, nieuwierzy później i w prawdziwy.

Lekarz o teorji Schenka.

Jeden z korespondentów *Nowej Reformy* zainterpelował znanego i cenionego w Krakowie lekarza, w sprawie tylekroć w prasie całego świata poruszanej „teorji Schenka“ — i w piśmie tem ogłasza opinję owego lekarza.

Jak wiadomo, dr. Schenk z Wiednia twierdzi, że jest panem tajemnicy, jak wpływać na płeć potomka przed jego urodzeniem.

— Szanowny panie — odpowiedział lekarz — znam waszą dziennikarską i niejako obowiązkową niedyskrecję — nie wątpię więc, że pan zużytkujesz moje słowa w swoim dzienniku. Jakkolwiek mnie, jako lekarzowi, wypadałoby przed odpowiedzią zasiąść do cyfr statystycznych, a w ich braku rozpocząć zbieranie materjału statystycznego dla poparcia wypowiedzianych przekonań, a tem samem prosić pana o zostawienie mi kilku lat czasu, to jednak ze względu, że to ma być tylko wyrażenie opinji, a nie praca naukowa, gotów jestem życzeniu pańskiemu zadość uczynić.

Przed kilkunastu tygodniami czytałem w dziennikach list kobiety, który mnie zachwycił swoją treścią. Pani ta zaklina w tym liście, aby w tak doniosłej sprawie ludzie zdali się zupełnie na wolę Opatrzności; przedstawiała smutną ewentualność, gdyby dzieci miały do rodziców mieć pretensje za swoją płeć, a zarazem słusznie zauważyła, że prawdopodobnie większą protekcją cieszyliby się chłopcy, niż dziewczęta. Pani ta jest zdania, że jest najlepiej, jeśli przyroda sama tę sprawę rozstrzyga.

To ostatnie zdanie jest tak głębokie, że przed inteligencją autorki owego listu uchylam głowy.

Najsilniejszem prawem, jakiem się przyroda w świecie żyjącym kieruje, jest dążenie do utrzymania gatunku. To dążenie okazuje się w barwie ptaków, gnieżdżących się na ziemi, daje im bowiem kolory, które się zlewają z barwą gleby; okazuje się w białej barwie zajęcy, żyjących na dalekiej północy, — to prawo daje bezbronnym stworzeniom albo bardzo czułe

(7)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Musiała uwaga ta w tem miejscu mieć jakieś szczególniejsze znaczenie, bo jakkolwiek była to jedna z najczęściej powtarzanych jego maksym życiowych, tu jednak wygłoszona tak nieoczekiwanie i z całkiem niezwyczajnym naciskiem, kazała się domyślać niezwłocznego zastosowania teorji w praktyce.

Jakoż ledwie weszli do niskiej, przepełnionej ludem, izby, wnet z za bufetu doleciał krzykliwy głos samego właściciela szynku:

— Antoni, jak się masz, kanaljo, dawno cię tu już nie widziano!

— Nie wrzeszcz, małpo jedna — zgromił go Miron, nie mniej podał mu szczerze po przyjacielsku rękę na powitanie, potem zwracając się do siedzącej obok młodej i przystojnej, choć może nieco zbyt otyłej kobiety, zapytał z odcieniem ciepła i serdeczności w głosie.

— Matyldo, jakże się czujesz?

Matylda była żoną właściciela szynku. Ogromna Normandka, wysoka, barczysta, o bogato rozwiniętym biuście, ogromnych rękach, jednem słowem cała, jakby wyolbrzymiona w stosunku do przeciętnych wymiarów kobiecych, była przytem jednak bardzo przystojna. Matowo biała cera miała te delikatne połyski perłowej masy, ciemne, piwne, wielkie oczy, patrzyły inteligentnie i poczciwie, jak oczy wyżła, a wyraz twarzy, kształt głowy, z wdzięcznie upiętymi ciemno-blond włosami, tudzież osadzenie jej na białej, okrągłej, jak utoczonej szyi, mogły być istotnie przedmiotem zachwytu dla artysty-plastyka.

Zapytana wstała, podała rękę i miękim, jakby przelęknionym głosem, zamiast odpowiedzi, rzuciła z wymówką:

— Czemuś nie był tak dawno?

Ale Mirona tymczasem wziął w obroty jej małżonek. O ile Matylda była w ogóle olbrzymką, o tyle mąż przedstawiał typ przeciętnego, przysadkowatego, na krótkich nogach, mierzyna. Nie przeszedł jeszcze trzydziestki, a wyglądał na lat dwadzieścia dwa, trzy najwyżej. Urody był nijakiej, ni brzydki, ni ładny, blondyn bez wyrazu. Nazywał się George. Okropnie widocznie gadatliwy, rzucił się na Mirona, zasypując go pytaniami, co do osobistości przyprowadzonego gościa.

— Twój współrodak — pytał — czy malarz?

— Gorzej, przyjacielu, rzeźbiarz, fabrykant bałwanów glinianych.

— A to doskonale się składa — zawołał uradowany i biorąc poufale pod rękę Witolda zaprowadził go do wolnego stolika, a kiedy siedli zaczął: — Właśnie jeden Hiszpan robił biust Matyldy, dłubał, dłubał, najadł, kanalja, za jakie dwieście franków i drapnął do Madrytu, szukaj wiatru w polu. Matylda oblewa codzień wodą, wiesz pan, glinę — może się nawinie jaki rzeźbiarz, toby skończył. Wiesz pan, my żyjemy przeważnie z artystami. Ja bo właściwie z zawodu jestem drukarz, ale kiedym się ożenił z Matyldą i dostałem trzy tysiące franków — o, Antoni to panu opowie najlepiej, on dawno zna Matyldę. Kiedym dostał trzy tysiące franków, człowiek ma się rozumieć nie głupi pracować na burżoazję, mogąc coś na siebie założyć. Wziąłem tę knajpę i już. Klientelę mam dobrą — wszyscy drukarze z całej dzielnicy tu przychodzą. O — pokazywał, wodząc palcem po zebranych w sali postaciach. — Ci w białych i czarnych bluzach to wszystko moi dawni towarzysze zawodu i cierpień. Ci zaś w niebieskich kurtkach, to ślusarze i mechanicy z fabryki kranów. Reszta hołota.

Miron, który dotąd rozmawiał z Matyldą, siadł przy stole, przeczytał kartę i zadysponował obiad.

Pan George powtórzył dyspozycję garsonowi, a sam asystował w dalszym ciągu przy stole, lubił bowiem przedewszystkiem dużo mówić. Wyrażał się poprawnie, z pewnem wyszukaniem i afektacją, właściwą mowcom publicznym. Każdą rzecz rozwałkowywał, zdobił w metafory, porównania, upajał się poprostu własną swadą. Mówił prędko, łatwo i zdawało się, że nie będzie końca popisom elokwencji, kiedy przerwało je silne klapnięcie płaską dłonią, jakie otrzymał w plecy namiętny mowca od nowego przybysza.

— Kanaljo! — zawołał, a zwracając się do napastnika, uśmiechnął się życzliwie — a ty, ty pijaku!

Nowoprzybyły, blondyn, tęgiej budowy, zdradzającej wielką siłę fizyczną, roześmiał się szeroko i trzasnął go w plecy powtórnie, tym razem tak zamaszyście, że się aż ugiął pod ciosem i stęknął bez wszelkiego udawania.

— Kto stawia? — spytał oryginalny gość.

Byli właśnie przy czarnej kawie i koniaku. Miron, dość niechętnie podając mu rękę, wskazał na Witolda i po polsku przedstawił.

— Wasz kolega, rzeźbiarz, pan Witold Ordon, pan Bonecki.

— Dawajcie go tu, Polak! — wołał Bonecki, świeży Polak, jak Boga kocham i rzeźbiarz! — To my kolegi.

— Koledzy — poprawił Miron.

— Głupiś, wszystko jedno, hu, hu, hu — śmiał się — także osioł z poprawianiem — i podstawił kieliszek.

Witold nalał koniaku skwapliwie, gdyż rzeczywiście uradował się bardzo z tej nowej znajomości. O Boneckim słyszał, jako o wielkim artyście, znał nawet z wystawy warszawskiej jego „Gladjatora umierającego,“ wymodelowanego bardzo subtelnie, artystycznie, z ogromnym sentymentem, z poczuciem śmiertelnej grozy w wyrazie, jednem słowem, utwór zupełnie niepowszedni. Zwrócił się tedy do rzeźbiarza z życzliwością i począł z zachwytem opowiadać o jego dziele. Nie zrażał się tem, że słynny artysta miał w danej chwili inteligencję nieco przyćmioną alkoholem, co przedewszystkiem manifestował zbyt rubasznem zachowaniem się i głośnym głupkowatym śmiechem, przypuszczał bowiem, że Bonecki w stanie normalnym musi być bardzo interesującym, musi zdradzać owe cechy genjalności głębi duchowych, które przezierają z jego utworów.

Spytał go o prace.

— Modeluję jednego księdza. Skąpy, nie chce dawać zaliczek, a ja naczczo nie mogę, muszę tego... Tu pstryknął się znacząco w gardło.

— Ma pan dobrą pracownię?

— Jaki pan — obruszył się Bonecki — co za pan? Pan radca, pan mecenas, pan idjota. Mów mi ty. Wiesz, wszyscy uczciwi artyści są ze sobą na „ty durniu,“ he, he, he — śmiał się i podstawiał kieliszek do nalania, ale Miron butelkę oddał właścicielowi zakładu.

— Idziemy! — zawołał.

— Zielona małpo — gniewał się Bonecki. — Myślisz, że ja nie mam kredytu i zwracając się do George'a po francusku, kazał sobie nalać koniaku. Kiedy jednak tamten zawahał się, zaklął okropnie, trzasnął go potężnie w kark i odebrał flaszkę.

— Co taki kanalja, mastroquet, sobie myśli — mówił dalej po polsku. — Mnie odmawiać, mnie! Co prawda, to ja tu coś krewny, ale wczoraj wziął mi kajdaniarz całe dziesięć franków. Hu, hu, hu — śmiał się — dostałem od księdza. Buchnąłem go w mankiet i powiadam: proszę pana księdza, jak mi pan ksiądz nie da ludwika, to umrę z głodu i portretu nie dokończę — to dał dziesięć franków, hu, hu, hu. Przyszedłem do tego tu złodzieja, fałszerza na litr wina, a on mi wszystkie pieniądze zabrał. Hu, hu, hu, dzisiaj też dostałem dziesięć, ale on ich nie zobaczy, albo ja głupi, hu, hu, hu i zamierzył się pięścią na George'a, ale ten zręcznie się uchylił i uniknął ciosu.

(Ciąg dal. nast.)

zmysły, aby się mogły przed niebezpieczeństwem chronić zawczasu — albo udziela im niesłychanej chyżości w biegu lub locie itd. Prawo to czyni, że wielkie drapieżniki ze świata zwierzęcego mało się mnożą (a działając tak, nie myśli przyroda o ochronie ofiar tych drapieżników, lecz o tem, że właśnie tym drapieżnikom brakłoby pożywienia), a znów te istoty, które mają dużo wrogów, mnożą się niesłychanie szybko. Przykładów takich możnaby wyliczyć bardzo długi szereg, a są to rzeczy bardzo ciekawe i świadczące, jak przyroda umie opiekować się wszystkiemi swojemi dziećmi. Bo to samo dzieje się i w świecie roślinnym. Proszę zajrzeć do pierwszej lepszej botaniki, a wyczyta się tam takie same przykłady, jak ze świata zwierzęcego.

Te uwagi prowadzą nas wprost do tego, co myśleć o teorji Schenka. U ludzi przyroda nie robi wyjątku. Wiadomą jest rzeczą ze statystycznych zestawień, że więcej rodzi się chłopców. Mężczyzna bardziej narażony jest na utratę życia, niż kobieta. Gdy żyje w stanie pierwotnym, tj. dzikim, ginie na łowach, w walkach z sąsiedniemi plemionami itp. W świecie cywilizowanym ginie w podziemiach, gdzie pracuje jako górnik, ginie na wojnach, spada z rusztowań, jeśli pracuje przy budowach, to nie w morzu, na które pędzi go zawód życiowy itd. Gdyby przeto liczba urodzeń dziewcząt i chłopców była równa, musiałby przyjść czas, kiedyby mężczyzn brakło — i wyginąłby ród ludzki. To jest reguła ogólna, powszechnie znana i nie budząca tego interesu, co szczegóły.

A za szczegóły musimy tu uważać każdą z osobna parę rodziców. Mimo, że chłopców więcej na świat przychodzi, są małżeństwa, które mają tylko córki, lub gdzie dziewczęta przeważają. Niewątpliwie ma to swoją przyczynę, bo w przyrodzie przypadki zaliczać należy do wyjątków, zwłaszcza tam, gdzie się ujawnia taka celowość, jak w naszej kwestji.

Jak to wytłómaczyć?

Próbujmy poszukać przykładów. Proszę się rozejrzeć po znajomych, czy jedna z reguł, którą i w książkach naukowych przytaczają, nie znajduje potwierdzenia. Panny, wychodzące w starszym wieku za mąż, miewają najczęściej synów. W ich życiu ujawnił się brak mężczyzny — temu przyroda chce na przyszłość zapobiedz i robi prezent z chłopca. Gdyby to było słuszne, to starzy kawalerowie powinni by mieć córki, a tymczasem bywa rozmaicie. Czyżby to obalało jakąś regułę? Nie, gdyż życie mężczyzn jest o wiele swobodniejsze, lecz gdyby płynęło w równej „cnocie," jak życie panien, prawdopodobnie mieliby córki.

Mężczyźni, żeniący się w podeszłym wieku, miewają częściej synów. Mamy więc dwa przykłady, które są wielce charakterystyczne. W jednym z nich grały rolę „nerwy" — w drugim wiek podeszły, a więc upośledzona dzielność organizmu.

Rozdzielenie to, ze względów lekarskich niekoniecznie słuszne, ułatwia pogląd na te tajemnice przyrody. Płeć potomstwa nadaje strona słabsza. Dokładne określenie jednak, co stanowi, że ta, lub owa strona jest słabsza, jest istotnie rzeczą bardzo trudną, a w praktyce nawet niewykonalną. Raz mogą grać rolę wpływy psychiczne, w wysokim stopniu nieuchwytne, innym razem trwałe, lub przejściowe osłabienie fizyczne, jak n. p. przebyte ciężkie choroby, lub wyczerpanie nadmierną pracą.

W ciągu dłuższego pożycia małżeńskiego stosunki te mogą się wielokrotnie zmieniać i istotnie zmieniają się, czem, jeśli zdanie powyżej wyrażone jest słuszne, tłumaczyć można przeplatanie chłopców dziewczętami. Przy ocenianiu, względnie przy porównywaniu stron w małżeństwie, nie należy również uwodzić się pozorami siły. Nieraz kobieta drobna i szczupła, fizycznie i nerwowo tęższą jest od okazałego męża i na odwrót.

Dobrym też obserwatorem był Mickiewicz, skoro wspomina w „Panu Tadeuszu," że w czasie wojny zwykle rodzą się chłopcy. Zgadzałoby się to z naszem zdaniem, bo w czasie wojny zostają w domu starzy i słabi. Jeśli tak jest, to jakże problematycznym trzebaby nazwać komplement, jaki spotyka panów młodych na weselu od rozochoconych przyjaciół, że pewno pierwszy będzie syn. Ludzie żyją w tak rozmaitych sferach, wśród tak różnych warunków bytu — pokarm ich jest tak u różnych ludów odmienny, że jeśliby rzecz jakaś była w teorji p. Szenka, to przecie zwróciłoby już uwagę uczonych.

Kto wie, czy płeć potomstwa nie bywa często zadecydowaną jeszcze przed poznaniem się rodziców, a jeśli tak nie jest, to z wszelkiem prawdopodobieństwem jest zadecydowaną w chwili, kiedy p. Szenk chce ją „wyrabiać" swoją dietą.

A jednak, nie można tej rzeczy uważać za bezwarunkowo wymykającą się z pod naszego wpływu, jeśli nie teraz, to może kiedyś. Tylko działanie musiałoby się rozpoczynać w innej chwili, niż dr. Szenk oznacza. Gdyby bowiem prawdą było, że strona słabsza w małżeństwie decyduje, możnaby albo małżeństwa stosownie dobierać, albo wpływać na wytworzenie wybitnej różnicy sił na korzyść tej lub owej strony. Dopókiby się działało na podwyższenie sił fizycznych, na wzmocnienie ustroju nerwowego, dopóty wszystkoby było w porządku.

Ale wśród ludzi w celach ambicji rodowej mogłoby się zdarzyć, że działanoby dla wytworzenia większej różnicy u jednej ze stron *in plus*, u drugiej *in minus* — a toby już chyba szczęścia ludziom nie przysporzyło. Gdyby to bowiem nawet prowadziło do celu, to nie należy zapominać, że prócz szwanku na zdrowiu osoby trenującej się *in minus*, osiągnięty cel mógłby przedstawiać bardzo mierną wartość, jako dzieci wątłe i do rozwoju niezdolne.

Jakkolwiek niektóre z wypowiedzianych uwag znajdują w życiu potwierdzenie — choć nie bez licznych wyjątków, to jednak wiele wody upłynie, nim sprawę tak trudną do zbadania nauka nam jasno i bez zastrzeżeń rozświetli.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R.; pochmurno.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 10 bm.:

Brody. Prof W. Dropiowski: „Najnowsze prądy w literaturze powszechnej".

Drohobycz. Prof. uniw. dr A. Beck: „Uczucia a serce".

Przemyśl. Prof. uniw. dr K. Twardowski: „Estetyka eksperymentalna".

Stanisławów. Prof. uniw. dr. W. Wehr: „O usypianiu przy operacjach".

Stryj. Dr St. Niemczycki: „O oświetleniu gazowem".

Tarnopol. Dr. S. Kuczera: „Walka z gruźlicą".

Złoczów. Dr. L. Wewiórski: „Woda pod względem chemicznym".

Deputcaja m. Lwowa w Wiedniu. Wczoraj odbyła się w Wiedniu konferencja deputacji m. Lwowa z komisją parlamentarną Koła polskiego i z posłami, członkami rady m. Lwowa. Prezydent Małachowski przedstawił przebieg starań gminy o subwencję inwestycyjną i uzasadnił potrzebę tego zasiłku. Z kolei p. Romanowicz przedstawił propozycję Koła polskiego do rządu w tej sprawie, której wypracowanie zostało mu przez prezydjum poruczone. Projekt ten przyjęto. Prezes Jaworski, jakoteż wszyscy członkowie komisji parlamentarnej oświadczyli gotowość energicznego poparcia tej sprawy u rządu.

Quod providendum erat. Przez niesłychane podwyższenie cen na przedstawienia operowe, dyrekcja teatru osiągnęła skutek — jaki był do przewidzenia... Na „Manru" z p. Bandrowskim, co niedawno jeszcze wprowadzało publiczność w taki zapał, że na kilka dni z góry nie można było zdobyć biletu na „Manru", w którem tym razem niemałą atrakcję stanowił udział panny Bohussówny, — obecnie już na pierwszem przedstawieniu teatr nie był pełnym, a na drugiem zaledwie połowę miejsc zajęto... Widocznie przeciągnięto strunę i publiczność dała dyrekcji bardzo wymowną odpowiedź...

Ukarany rzeźnik. Od przełożeństwa Stowarzyszenia przemysłowego rzeźników otrzymujemy następujące pismo: Jeden z tutejszych rzeźników przy ocenianiu i rewidowaniu wieprzowego mięsa wągrowatego w nowej rzeźni miejskiej, został ukarany grzywną 6 koron za niesforne zachowanie się w obec zastępcy dyrektora rzeźni. Kwotę tę, przełożeństwo korporacji rzeźników składa na ręce Szanownej Redakcji z przeznaczeniem dla Przytuliska dla niemowląt im. św. Józefa z uprzejmą prośbą, o umieszczenie tej wiadomości w swojem dzienniku

Adolf Podłowski
przełożony.

W pewnym teatrze amatorskim — może nawet we Lwowie, grano w tych dniach sztukę ludową. Jeden z amatorów występujących w tej sztuce miał to nieszczęście, że w czasie najefektowniejszej sceny, odpadł mu potężny wąs lewy. Publika poczęła śmiać się, czem skonsternowany reżyser, kurtynę spuścić kazał. Niestety, kurtyna odmówiła posłuszeństwa i jednowąsy bohater stać musiał bezczynnie na scenie tak długo, aż po przecięciu sznurów niepoczciwą kurtynę spuszczono. Po naklejeniu wąsa, wrócił amator na scenę, poczem podniesiono naprawioną kurtynę i sztukę już bez przeszkód odegrano aż do skutku. Publiczność ubawiła się doskonale.

Samobójstwo przy ul. Głębokiej, o którem donieśliśmy ogólnikowo we wczorajszym numerze, przedstawia się następująco. Przed miesiącem sprowadziła się na II piętro domu l. 9 przy ul. Głębokiej (na Bajkach), p. Klaudja Rozmuska, wdowa po profesorze gimnazjalnym z Krakowa. Rozpacz po stracie męża i niedawno zmarłej dorosłej córki, przemieniła się u niej w ciężką melancholję, która nieszczęśliwą, uginającą się pod ciosami losu kobietę, ostatecznie do samobójstwa popchnęła. Jak to już wczoraj donieśliśmy po opatrzeniu jej w domu przez sprowadzonych lekarzy, wóz stacji ratunkowej odwiózł nieszczęśliwą kobietę do szpitala, gdzie w godzinę po przybyciu, wyzionęła ducha.

Nocna idylla. Policja znowu użyła broni, tym razem, w sposób następujący: Późno w nocy, przechodziła ulicą Halicką hałasując, grupka młodych ludzi. Jak zwykle w podobnych wypadkach, stróża bezpieczeństwa, któryby ich do spokoju wezwał, nie było. Obok sklepu Bażanta, doszedł humor rozbawionej młodzieży do tego stopnia, że zdjęto jednemu z pośród siebie kapelusz z głowy i do góry podrzucono. Kapelusz, spadając, zawisł na wystającym nad trotuarem szyldzie, co znowu nowy wybuch wesołości wywołało. Jeden tylko właściciel kapelusza nie zdradzał wesołości. Stał bezradny pod szyldem i klął. Nagle, stało się coś niespodziewanego. Z cienia za kaplicą Boimów, wysunęła się wysoka jakaś postać z błyszczącym na piersiach półksiężycem. Policjant szybkim krokiem zbliżył się do grupki młodzieży i stanąwszy tuż obok jegomości z gołą głową, nagłym ruchem wyciągnął szablę z pochwy. — Na widok błyszczącej groźnej stali, młódź rozbiegła się na wszystkie strony, policjant tymczasem zdjął szablą wysoko na szyldzie zawieszony kapelusz i oddawszy go gołogłowemu szablę znowu schował do pochwy.

W Tarnowie ks. biskup Wałęga założył t. zw. małe seminarjum. Mieści się ono w pałacu biskupim, a ma w niem pomieszczenie na razie 8 uczniów z wyższych klas gimnazjum tamtejszego.

340 kilometrów jazdy pod wozem pociągu pospiesznego. Z Przerowa donoszą: Przed kilku dniami ślusarz rewizyjny, Ferdynand Bittner, rewidujący na stacji koła przybyłego co dopiero pociągu, zrobił niezwykle ciekawe odkrycie. Oto w chwili, gdy przystąpił do wozu towarowego i nachylił się, spostrzegł pod nim uczepionego do spodu pociągu człowieka. Wyciągnąwszy go, spostrzegł, że ma przed sobą młodego jeszcze chłopca. Oryginalny ów podróżnik spał tak silnie, iż nie można go było przebudzić. Oddano go żandarmerji, która stwierdziła, że chłopiec ów z Dembicy chciał przejechać się do Krakowa, do swego brata w odwiedziny; ponieważ nie miał za co kupić sobie biletu, usadowił się na spodzie wagonu. Wskutek silnego prądu powietrza i zimna zasnął tak, iż zamiast do Krakowa, zajechał do Przerowa, gdzie go odkryto. Droga, którą przebył w ten sposób 16-letni chłopak, wynosi 340 kilometrów.

Mylna wiadomość. Wiadomość o wydaleniu robotników kolejowych w Przemyślu, podana przez *Słowo pol.*, okazała się nieprawdziwą. Jak lwowska dyrekcja kolei donosi, w przemyskich sekcjach konserwacji nie przedsiębrano w tym roku żadnych robót nadzwyczajnych, więc też nie było potrzeby zajmowania większej liczby robotników. Ministerstwo kolei nie mogło przeto wstrzymać robót, które wcale rozpoczynane nie były, ani zarządzać wydalenia robotników w liczbie 600, gdyż taka liczba robotników wcale zatrudnioną nie była.

Pożary. W Szczurowej, w pow. brzeskim, spalił się budynek szkolny i przylegająca do niego zagroda włościanina Sternowskiego.

Od iskry lokomotywy pociągu ciężarowego, dążącego między godziną 12 a 1 w południe z Buczacza do Czortkowa, wybuchł pożar w Podzameczku i zniszczył do szczętu cztery zagrody włościańskie wraz z nagromadzonymi w nich zapasami zboża i narzędziami rolniczemi.

W Łyścu starym, w pow. bohorodczańskim, spaliło się 7 zagród włościańskich.

W Rudańcach, w pow. lwowskim, padło ofiarą płomieni 15 zagród włościańskich z całą tegoroczną krescencją.

W Górkach, w pow. brzozowskim, spalił się młyn wodny p. Niedźwiedzkiego, dzierżawiony przez żyda Lessera. Ofiarą płomieni padł także cały zapas zboża. Szkoda wynosi około 2000 koron.

Z wiedeńskiej akademji sztuk pięknych. W kołach artystycznych utrzymuje się pogłoska, że ministerstwo oświaty zerwało nawiązane z Maksem Klingerem układy, dotyczące powołania go na profesora do wiedeńskiej akademji. Klinger stawia zbyt wygórowane żądania, mianowicie 40.000 koron pensji, atelier malarskiego i rzeźbiarskiego i 6 miesięcy urlopu. Jako następcę Zumbuscha wymieniają obecnie rzeźbiarza Bitterlicha. Na miejsce Eisenmengera ma być powołanym jeden z monachijskich profesorów.

Upadek banku. Z Zurychu donoszą, iż w Rapperswylu zbankrutował istniejący tam bank. W kasie brakuje miljon franków. W mieście panuje z tego powodu ogromna panika.

Klątwa Jokaya. Ośmdziesięcioletni Jokay, znany powieściopisarz węgierski, ożenił się niedawno z młodą 18-letnią żydówką. To małżeństwo nie było oczywiście po myśli jego rodziny. Jokay miał zwyczaj corocznie w dniu Zadusznym składać wieniec na grobie swej żony z napisem: „Żonie Maurycego Jokaya Róży Laborfalvy". Wieniec złożony tego roku czyjaś ręka poszarpała. Dotknięty głęboko tą profanacją, ogłosił Jokay w *Bud. kor.* list, w którym sprawcę tego czynu przeklina:

„Tego roku bezwstydne dłonie poszarpały szarfy wieńca w strzępy. Kimkolwiek by nie był ów nieżyczliwy mi człowiek, rzucam na niego moje najcięższe przekleństwo. Dyrekcję cmentarza i strażników cmentarnych czynię odpowiedzialnymi za to, gdyby tak niesłychany skandal nie został ukarany.

Maurycy Jokay".

Sprawą tą zajęła się policja i wykazała, że sprawczynią tego czynu była córka Jokaya z pierwszego małżeństwa Róża Jokay, zamężna Festy, żona znanego malarza Arpada Festy.

Dowiedziawszy się o tem, ogłosił zaraz Jokay w dziennikach, że profanacji dopuściła się jego córka i sprawę całą oddał prokuratorji, prosząc o ukaranie winnej. Niezwykły ten skandal wywołał w całej węgierskie prasie wielką sensację.

Olbrzymia kradzież. Przed kilku dniami przyjechała do Petersburga z prowincji bogata obywatelka ziemska, niejaka pani Postnikowa i zatrzymała się w pokojach umeblowanych na Newskim na rogu Litejnego prospektu. Po zniesieniu rzeczy do numeru p. P. wyszła, prosząc sługę o zwracanie uwagi na pokój, zamykając go zresztą na klucz, który zabrała z sobą. Udała się podobno do swojego adwokata w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Po kilku godzinach wróciła i otwierając drzwi pokoju, ze zdumieniem zauważyła straszny nieporządek rzeczy porozrzucane, kufry pootwierane i brak żelaznej szkatułki. Powstał krzyk, zawołano policję, której p. Postnikowa oznajmiła, że skradziono jej papierów na sumę 320.000 rb. i gotówką 10.000 rb. Złodziei nie wykryto dotychczas.

Król-dziecię. O młodym królu hiszpańskim obiegają w prasie różne opowieści, świadczące w większej części, że szesnastoletniemu monarsze nie zbywa na wesołości i humorze, właściwym jego wiekowi. Między innemi jedna z gazet berlińskich opisuje fakt następujący: Podczas pobytu letniego w San Sebastian, pewnej niedzieli rodzina królewska opuściła kościół po nabożeństwie, a król Alfons podał najpierw matce potem siostrze rękę i pomógł im wsiąść do powozu. Zamiast jednak zająć również miejsce w ekwipażu, ze śmiechem zatrzasnął drzwiczki, pobiegł dokoła powozu i wskoczył z drugiej strony przez okienko drzwiczek zamkniętych. Uciecha króla z tego iście chłopięcego figla powiększyła się jeszcze i pobudziła go do głośnego śmiechu, gdy spostrzegł, że jakiś fotograf-amator tejże samej chwili skierował aparat na powóz i uwiecznił monarchę w niezwykłej pozie.

Korespondencja redakcji. *T. S. Z.* Ależ panie! O „Zaduszkach" już świat zapomniał i myśli raczej o „św. Katarzynie"!

Z kraju.

Brzozów. (*Śmierć w płomieniach*). Włościanka Anna Susidowa w Izdebkach, nalewając do lampy naftę, oblała się nią i zapaliła na sobie ubranie. Wskutek strasznych ran, odniesionych na całem ciele, w kilka godzin Susidowa wyzionęła ducha.

Dąbrowa. (*Dochodzenie w starostwie. — Defraudacja*). Bawi w mieście naszem radca namiestnictwa, p. Zimny, celem sprawdzenia skarg, wniesionych przeciw zastępcy kierownika starostwa, p. Piotrowi Dobrzańskiemu, o nadużycie władzy. — Umknął z naszego miasta sekretarz gminny, Mulica, przeciw któremu, na żądanie wydziału krajowego, wdrożono śledztwo sądowo-karne o kradzieże i sprzeniewierzenie. Za zbiegiem rozesłano listy gończe.

Dukla. (*Oszust*). Tutejszy właściciel handlu zboża i przełożony synagogi, Dawid Landau, zbankrutował, skrzywdziwszy najwięcej nowożeńców żydowskich, od których zabierał posagi, tytułem pożyczki. Suma tych pożyczek wynosi przeszło 30 tysięcy koron. Sąd nasz jest formalnie oblężony przez wierzycieli bankruta, z których każdy stara się, aby pierwszy uzyskał tymczasową egzekucję do ruchomego i nieruchomego majątku Landaua.

Dynów. (*Obywatelstwo honorowe*). Rada gminna, w uznaniu niespożytych zasług dla miasta i powiatu, nadała p. Zdzisławowi Skrzyńskiemu z Bachórza, posłowi na sejm krajowy, obywatelstwo honorowe. W dniu 27 z. m. wszyscy członkowie rady udali się do Bachórza, gdzie, po przemówieniu p. Józefa Narajewskiego, wręczono nowemu obywatelowi dyplom honorowy. Z okazji tej uroczystości miasto urządziło na cześć p. Skrzyńskiego bal mieszczański, oraz illuminację.

Stanisławów. (*Zasypani na śmierć*). Tekla Kierszykiewiczówna i Iwan Witowski, włościanin z Międzyborzec, kopiąc onegdaj glinę na górze, należącej do obszaru dworskiego, zostali tak nieszczęśliwie przysypani odłamem gliny, że na miejscu wyzionęli ducha.

Złoczów. (*Śmiertelny wypadek*). Oleksa Mituliński, włościanin z Białego Kamienia, wiozący onegdaj drzewo z lasu, chciał, zjeżdżając z góry, zahamować wóz. Hamulec jednak urwał się, a Mituliński wpadłszy pod wóz, został tak nieszczęśliwie przejechany przez tylne jego koła, że w kilka godzin po wypadku zakończył życie.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od 1—15 listopada. Ogromny sukces obecnego programu. Trupa Wołkowski, ukraińscy śpiewacy i tancerze. Zazel i Vernon najkomiczniejsi amerykańscy gimnastycy na potrójnym drążku. Lilipuci Selma Goerner i Ida Mahr w komedji: „Próba miłości." The Calder Brothers pantomina komiczna: „figle włóczęgi." Miss Ravensberg angielska śpiewaczka. Les Usas scena w magazynie kapeluszy. Carma, tancerka fantastyczna. Lena Wella kuplecistka. Les Amor's kom. ekwilibryści. Aleksander Frebitsch, humorysta. Marguerite de Straatenins, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Otwarcie nowego roku** administracyjnego Czytelni akademickiej tradycyjnym wieczorkiem inauguracyjnym, odbędzie się w piątek dnia 8 listopada b. r. w lokalu Czytelni (Pasaż Mikolascha). Nowością programu będzie współudział słuchaczek uniwersytetu. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

* **Wieczorek sokoli** muzyczno-deklamacyjny połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi, odbędzie się w niedzielę dnia 10 listopada b. r. W wieczorku tym współdziałają pp: Szymański, artysta opery lwowskiej, Feldman, panna Dzięddzielewiczówna i chór sokoli.

Z produkcyj gimnastycznych okazane zostaną ćwiczenia na koźle i na poręczach, oraz powtórzone zostaną z takim entuzjazmem przyjęte ćwiczenia lancą. Bilety nabywać można od czwartku w kancelarji Towarzystwa.

* **Lwowskie Tow. łyżwiarskie** ogłasza, że wpisy członków i uczestników na rok administracyjny poczynający się od 1 listopada 1901/2. otwarte zostały w magazynie galanteryjnym i męskich towarów modnych firmy p. Mikołaja Ludwiga w hotelu George'a i że tam wszelkich bliższych informacyj w tej mierze zasięgnąć i prospekty cen obowiązujących i statuty Towarzystwa, bezpłatnie otrzymać można.

* **Św. Katarzyna.** W poniedziałek dnia 25 listopada b. r. w dzień św. Katarzyny odbędzie się w odnowionym starannie lokalu Koła literacko-artystycznego zabawa z tańcami przy dźwiękach kapeli wojskowej. Poprzednich lat cieszyły się wszystkie towarzyskie zebrania w „Kole" znacznem powodzeniem, wątpić więc nie można, że i ta inauguracja nowego sezonu zabawowego nie zawiedzie związanych z nią nadziei.

W dniu św. Mikołaja urządza „Koło" — jak zwykle — zabawę dla dzieci.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 89 roku życia Józef Kwiatkowski, magister farmacji.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka. Występ panny Ireny Bohussówny. Nowa wystawa, nowe dekoracje.

Jutro w piątek po raz pierwszy „Pan sędzia" („*Le bon juge*"), komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona; tłumaczenie Wandy Nałęczówny.

W sobotę „Jaś i Małgosia", opera.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kierownik szkoły", komedja w 3 aktach Ottona Ernsta. — Wieczorem o godzinie 7½ „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. W roli Stańczyka wystąpi p. Kamiński.

Koncert słynnego skrzypka Willy Burmestra i pianisty berlińskiego Mayer-Mahra odbędzie się w sobotę 9 listopada w sali Domu Narodnego. Program obejmuje utwory Beethovena, Saint-Saënsa, Schumanna, fantazję węgierską Ernsta, a nadto Bacha „Ciaconę", której niezrównanym wykonawcą jest tak zwany „Paganini redivivus".

P. Bolesław Ładnowski obchodzić będzie w dniu 24 bm. ćwierćwiekowy jubileusz pracy w teatrach warszawskich. Dyrekcja teatrów rządowych zezwoliła zasłużonemu artyście na urządzenie benefisu, połączonego z koncertem. Jubilat wybrał sobie na to przedstawienie „Marję Stuart" Słowackiego.

Wspaniale ilustrowany jest ostatni numer *Śmigusa* z dnia 1-go b. m. Ilustrator tego wybornego pisma humorystycznego p. Z. Skwirczyński, wysilił cały swój talent i dowcip, dając długi szereg karykaturalnie pojętych, lecz znakomicie wykonanych, a przedewszystkiem szczerze wesołych scen z życia codziennego. Wszystkie te rysunki, począwszy od nader oryginalnej winiety tytułowej, aż do świetnej sceny z wnętrza wagonu kolejowego na ostatniej stronicy, zdolne są największego hipochondryka rozśmieszyć, a stanowią prawdziwą ozdobę numeru. Naturalnie, że i część literacka tego numeru odpowiada ilustracjom. Przepyszne są niektóre artykuły, omawiające sprawy aktualne z dni ostatnich, a już wprost perłami humoru: „List p. Hosenträgera" i wierszyk p. t. „Debiut panny Mrozowskiej". Dodatek nutowy zawiera utwór charakterystyczny p. t. „Na łowy".

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Dante Alighieri. Nowe życie. (Vita nuvoa). Przekład Ehrenberga. 2 kor. 60 hal.

Dyakowski B. Zwierzęta współbiesiadnicze z 5 rysunkami. 40 hal.

Francolin G. Pierwsze początki chemji dla samouków. Z francuskiego przetłumaczył i wypełnił Wł. U. 1 kor. 4 hal.

Gerson M. Praktyczne wzorki rysunkowe do nauki i zabawy dzieci. Serja II. Zeszyt ¾ po 70 halerzy.

Hirschberg Al. Polska a Moskwa w pierwszej połowie XVIII wieku. Zbiór materjałów do historji stosunków polsko-rosyjskich za Zygmunta III. 6 kor.

Hoffmanowa z Tańskich Kl. Pamiątka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki. 72 hal.

James prof. W. Nałóg, szkic psychologiczny tłumaczył dr. R. Radziwiłłowicz. 95 hal.

Jeske A. Gramatyka języka polskiego. Wydanie IX opracowane przez Fl. Łagowskiego W. opr. kartonowej. 2 kor. 60 hal.

Kamiński Z. Nauka szybkiego rachunku i korzyści z niej wypływające. 26 hal.

Krasnowolski A. Materjały, plany i wzory do ćwiczeń stylistycznych. Częć I. na kl. II, III. i IV. 2 kor. 60 hal. W oprawie 3 kor. 12 hal.

M. M. dr. Czy mówisz po angielsku? Doy on speak Englisch. Praktyczny przewodnik do na uczenia się w krótkim czasie języka angielskiego. Gramatyka. Ćwiczenia. Rozmówki. 96 hal.

Majerski St. Mapa fizyczna ziem polskich (Europa środkowo-wschodnia). Podziałka I. 25.500 1 kor. 80 hal.

Mazurkiewicz J. Andrzej Towiański. Studjum psychologiczne. 1 kor. 20 hal.

Morawski K. Wiersze i proza. 3 kor.

Nitman dr. K. J. Za świętą sprawę (opowiadanie na tle powstania z r. 1831). 80 hal.

Nowaczyński A. Studja i szkice. 4 kor.

Ostaszewski-Barański dr. Rok złudzeń (1848). Opowiadanie historyczne. 1 kor. 44 hal.

Sarmata. Marzyciele. Sztuka lekko tendencyjna w trzech odsłonach. 2 kor.

Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie. Przekład polski na podstawie wydania parysk. Tom IV i V. 48 hal.

Vandervelde C. Kolektywizm i rozwój przemysłu. 2 kor. 50 hal.

Żmichowska N. (Gabryela). Wybór pism. Z przedmową J. Chrzanowskiego. 2 kor. 60 hal.

Poświęcenie Zakładu ciemnych.

Piękny gmach, nowy przybytek dla lwowskiego zakładu dla ciemnych, wznoszący się na wzgórzu przy ulicy św. Zofji, został dziś rano o godzinie 10tej uroczyście poświęcony. O tej porze, w sali, mającej służyć za kaplicę zakładu, zasiedli zaproszeni goście i opiekunowie zakładu. Był tedy książę Jerzy Czartoryski z małżonką swą i córką, byli: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Andrzej Potocki, radca dworu dyrektor kolei Wierzbicki, radcy szkolni: Gerstman i Dziedzicki, radca wydziału krajowego Ekielski i w. i. Po drugiej stronie sali, przybranej w zieleń i makaty, ustawili się wychowańcy i wychowanki zakładu, oraz grono nauczycielskie. W środku wśród zieleni i kwiatów stał ołtarz.

Uroczystość rozpoczęła się kantatą, odśpiewaną przez mięszany chór wychowanków z towarzyszeniem organów, na których grał jeden z ciemnych uczniów. Kantata pod względem wokalnym, wykonaną była znakomicie.

Gdy przebrzmiały jej tony, zabrał głos dyrektor zakładu książę Jerzy Czartoryski. Przebiegłszy w swem przemówieniu 60-letnie dzieje zakładu dla ciemnych i powstanie tego jedynego w kraju naszym przytułku dla najnieszczęśliwszych, bo wzroku pozbawionych dzieci, poświęcił książę gorące wspomnienie tak założycielowi jego śp. Wł. Zarębie Skrzyńskiemu, jak i tym wszystkim, którzy się tym zakładem w ciągu lat dziesiątek opiekowali, czy to jako dobrodzieje, czy też jako kierownicy instytucji, jak śp. Makowski i jego żona. Wyraził zarazem nadzieję, że po latach pięćdziesięciu, zakład wejdzie w nową fazę rozwoju w lepszych warunkach. Nowy zakład będzie w możności utworzyć oddział dla małych dzieci, będzie w stanie dać jeszcze lepsze zawodowe wykształcenie swym wychowankom, a może nawet z biegiem czasu będzie w stanie zdobyć się na stały przytułek dla pewnej liczby nieszczęśliwych ciemnych. Nakoniec podziękował książę za sumienną i ofiarną pracę architektom pp. Ramułtowi i Lewińskiemu, a zarazem referentowi budownictwa p. radcy Hawryszkiewiczowi za jego pomoc i światłe rady. Polecił również zakład dalszej opiece namiestnika, kraju i miasta.

Namiestnik hr. Piniński, w przemówieniu swem podniósł, że gdy w naszym biednym kraju ofiarność prywatna musi w tworzeniu humanitarnych zakładów zastępować w wielu wypadkach obowiązek kraju, lub gminy, tem bardziej zasługuje na podniesienie owa ofiarność i poświęcenie się dla nieszczęśliwych i biednych. Cześć i podzięka należy się księstwu Czartoryskim i ich córce, w których zakład miał od lat tylu i ma gorliwą opiekę. Namiestnik ma nadzieję, że zakład przy pomocy Bożej rozwinie się na chlubę i pożytek kraju i niech Bóg błogosławi temu rozwojowi.

Imieniem grona nauczycielskiego przemówił kierownik zakładu p. Jougan. Złożywszy gorące wyrazy podzięki dobrodziejom zakładu, w szczególności księstwu Czartoryskim i zapewniwszy, że grono nauczycielskie będzie się starało w poświęceniu się dla wychowanków choć w części dorównać swym protektorom, zwrócił się następnie do wychowanków i wezwał ich do pielęgnowania w sercach wdzięczności dla opiekunów. Modlitwa ich do Boga i sumienna praca, będzie najlepszą odpłatą za dobrodziejstwa, jakich doznają.

Do wychowanków przemówił jeszcze ks. Gorazdowski, serdecznie ich upominając, aby na swe kalectwo nie narzekali, ale pogodziwszy się z nieubłaganym losem, starali się pracą zyskać pokój duszy, nie badając przyczyn swego kalectwa, bo niezbadane są wyroki Boskie, którymi Opatrzność ludzi do zbawienia prowadzi.

Po skończeniu tej przemowy nastąpiło poświęcenie gmachu według obu obrządków: łacińskiego i ruskiego. Dopełnili tego aktu ks. prałat Gorazdowski i kanonik Czapelski. Na zwiedzeniu sal i ubikacyj szkolnych zakładu zakończyła się uroczystość skromna, a rzewna.

Nasze stosunki rzeźnicze.

I.

Jedną z najżywotniejszych kwestyj, w wielkiem mieście szczególniej, jest sprawa aprowizacji w mięso, któreby było nietylko dobre i zdrowe, ale w dodatku, aby cena jego odpowiadała istotnej wartości tego spożywczego produktu i stosowała się do przeciętnych dochodów mieszkańców.

We Lwowie i jedno i drugie nie ma miejsca, a przyczyn tego należy szukać tam, gdzieby się najmniej tego spodziewać było można, w wewnętrznych stosunkach naszego rzeźnictwa. Sanację tych stosunków miała przeprowadzić nowa rzeźnia, tak wielkim nakładem zbudowana i urządzona. Jak się jednak obecnie pokazuje, zrobiła ona wiele pod względem hygienicznym, natomiast nie jest w jej mocy usunąć złe pod względem śrubowania cen mięsa i to w żadnym stosunku do kosztów produkcji. Owszem, notoryczną jest rzeczą, że ceny mięsa podskoczyły w górę z chwilą otwarcia nowej rzeźni, choć koszta rzeźników z tej okazji nietylko nie wzrosły, ale doprawdy zmalały, jeżeli się weźmie pod rozwagę, że rzeźnik dla oprawienia i przygotowania zwierzęcia na sprzedaż, ma pod ręką wszystko, czego dusza zapragnie i że za małą stosunkowo opłatą może z rzeźni wprost na targ, lub do przerobienia wieźć gotową sztukę. Badaliśmy te stosunki na miejscu i doszliśmy do ciekawych rezultatów.

Najbardziej niezadowoleni i poprostu mszczący się za przymus rzeźniany na publiczności śrubowaniem cen, są rzeźnicy t. z. „damscy",

czyli świń i baranów. Tym chodzi głównie o to, że dokucza im nadzór weterynarski i że nie mogą sprzedawać mięsa zakażonego wągrami, jak za dawnych, dobrych czasów. Wszakże nikt inny, tylko oni pierwsi zrobili secesję, wynosząc się z biciem wieprzów poza rogatki, gdy im w rzeźni konfiskowano mięso wągrowate. Dla ugłaskania ich, zaprowadzono asekurację świń od wągrowacizny i zdawałoby się, że wobec odszkodowań zniknie niezadowolenie, a ceny mięsa wieprzowego spadną, a przynajmniej nie pójdą w górę. Tymczasem mysterja rzeźników wieprzowych są niezbadane. Oto asekuracja zwiększyła jeszcze ich apetyt na wągrowate wieprze i robią na nich dobre interesy. Wyszukuje się umyślnie wągrowate sztuki, które oczywiście kupuje się za bezcen. (Są przykłady, że tucznego wieprza, zakażonego wągrami, który „między braćmi" wart 60—80 papierków, kupuje rzeźnik za 15—20 guldenów). Zwierzę takie zabite w rzeźni miejskiej, bywa konfiskowane przez weterynarza, ale czy rzeźnik na tem traci? — bynajmniej. Oddają mu ze sztuki takiej wszystko, oprócz mięsa, a za mięso zwraca asekuracja po 40 centów za kilo. Toż to świetny interes i dlaczegożby się wyrzekać go mieli?!

Ale to jeszcze nie jest jedyny powód niechęci „damskich" rzeźników do nowej, postępowej rzeźni. Drugą z przyczyn jest wstręt wrodzony do czystości i porządku, jaki się musi w rzeźni praktykować. Kto się przez dziesiątki lat przyzwyczaił do niechlujstwa u siebie w domu, kto poprostu w tem niechlujstwie się rozmiłował, temu nie łatwo się przyzwyczaić do czystości, poprostu idealnej w miejskiej rzeźni. Są oni tu w nieswoim świecie, nie mogą ani znęcać się nad zwierzętami przed ich zabiciem, ani zachowywać się tak, jak u siebie w domu zachowywać się zwykli a co najważniejsze nie wolno im z rzeźni wywozić tych odpadków, jakie swobodnie szły w domu do pewnych wyrobów masarskich, zjadanych ze smakiem przez ludność miasta Lwowa. Wędrówka po rozmaitych rzeźniach domowych za rogatkami miasta i po pracowniach masarskich we Lwowie, jest istotnie wielce ciekawą. Obecność ich daje się przechodniowi odczuć już na odległość kilkuset kroków, wonią, nie mającą nic wspólnego z wonnościami wschodniemi. Najczęściej wysoki parkan i duże psy łańcuchowe, chronią owo *tusculum* rzeźnicze przed ciekawością obcych, którzyby się chcieli przyjrzeć, jak to się robią owe smakowite salcesony, rulady i kiełbasy. Na palcach policzyć można wśród blisko 200 rzeźnikówmasarzy lwowskich, jako tako urządzone pracownie, a postępowo urządzoną widzieliśmy tylko jedną i to Krakowianina p. Banasia, gdzie czystość wzorowaną jest na miejskiej rzeźni Masarza tego poznaliśmy jako unikat, rzadki egzemplarz, który chwalił sobie rzeźnię miejską i jej urządzenia i przyznał, że go obecnie robota taniej kosztuje, niż dawniej, niezależnie od tego, że może w domu utrzymać czystość i porządek.

Rzeźnie prywatne za rogatkami i pracownie masarskie tamże, zwiedzane przez komisję — niestety, nie mającej tam egzekutywy — w zdumienie wprawiły członków tej komisji. W jednej np. na Kleparowie, znaleziono przeznaczone do przerabiania na kiełbasy mięso zzieleniałe wskutek zepsucia; znaleziono także całą beczkę spleśniałych kiełbas, przeznaczonych do ponownego przerobienia na specjały masarskie... Sól, kolendra, pieprz i majeranek zrobią swoje...

Nie zwiększone koszta produkcji tedy, powodują „damskich" rzeźników do oporu przeciw nowemu porządkowi rzeczy, a w dalszym ciągu do śrubowania cen wieprzowiny. Przymus rzeźniany i surowa kontrola weterynarska uniemożliwia, niestety, rzeźnikom zyski co najmniej 100-procentowe, a według praktyki dotychczasowej, zysk mniejszy pono nie wystarcza na życie na każdy sposób dostatniejsze, niż setek konsumentów. Co do zwiększonych rzekomo kosztów, to blaga poprostu, bo tak, jak dziś jest, rzeźnik potrzebuje tylko raz na dzień pojechać do rzeźni i raz wrócić, całą zaś robotę, jaką dawniej wykonywał w domu, uskutecznia dziś w rzeźni, pod warunkami stokroć dogodniejszymi i taniej, niż go to w domu kosztowało. To jest pewnik, którego nikt dowodem przeciwnym nie zbije.

Li Hung Czang umarł.

Dzisiaj w południe nadeszła depesza z Pekinu z wiadomością, iż najznakomitszy mąż stanu w Chinach, ów słynny dyplomata, zwany Bismarckiem Wschodu, Li Hung Czang, zakończył życie. Dla Chin, zwłaszcza w dzisiejszem, tak bardzo opłakanem ich położeniu, jest to cios politycznego znaczenia, równający się przegranej wojnie; Li Hung Czang bowiem był — rzec można — tym, który przez lat kilkadziesiąt niezwykłym rozumem, osobistą powagą w kraju i za granicą, sprytem dyplomatycznym i znajomością stosunków międzynarodowych, trzymał na swych barkach i chronił byt niebieskiego państwa.



Urodzony r. 1823 w prowincji Nganhin, jako syn ubogiego uczonego, otrzymał wychowanie bardzo staranne i złożywszy przepisane egzamina, wstąpił w r. 1848 do akademji w Hanlin. Kiedy w roku 1853 powstanie ogarnęło także jego rodzinną prowincję, młodociany Li Hung Czang stanął na czele małego oddziału zbrojnych i stłumił rokosz, za co gubernator obu prowincyj Kiang mianował go swym sekretarzem. Rychło postępując po stopniach karjery, już w początkach lat sześćdziesiątych został gubernatorem Kiangsu. Tutaj znowu odznaczył się przy oczyszczeniu tej prowincji z powstańców, a wykazał tyle odwagi osobistej i strategicznych zdolności, że powierzono mu dowództwo floty pod Nanking, a w nagrodę za zwycięskie dalsze operacje, nadano mu dziedziczny tytuł szlachecki. W r. 1872, już jako wielki kanclerz państwa, prowadził rokowania z mocarstwami europejskiemi.

W r. 1883 był głównodowodzącym armji, operującej pod Tonkinem i jednym z delegatów do rokowań dyplomatycznych z Francją. Niebawem widzimy go na stanowisku wicekróla w Czili i generalnego dyrektora handlu w prowincjach północnych. Odtąd wpływ Li Hung Czanga na rząd chiński stał się prawie wszechwładnym i mocarstwa europejskie z nim się głównie liczyły. On w r. 1895 udawał się do Japonji dla prowadzenia układów o pokój. Wówczas, w Simonoseki, pewien fanatyk japoński wykonał nań zamach, kula rewolwerowa zraniła twarz Li Hung Czanga, ale, pomimo ciężkiej rany, nie zaniechał on swej misji i układy doprowadził do końca. Dwór chiński mianował go wówczas kanclerzem państwa.

Pamiętną jest podróż Li Hung Czanga po Europie, gdzie badał pilnie stosunki kulturalne i przemysłowe, aby następnie wprowadzić szereg reform w Chinach. Niestety, nie wszystkie one weszły w życie wobec oporu fanatyków chińskich.

Wybitna rola, jaką odegrał w ostatniej zamieszce wojennej, tkwi jeszcze w świeżej pamięci czytelników. On to — rzec można — ocalił Chiny od zupełnej klęski i anarchji wewnętrznej, ale zadania swego nie doprowadził jeszcze do końca, śmierć bowiem zaskoczyła go właśnie w chwili najważniejszych układów z mocarstwami... Padł na stanowisku, w służbie dla dobra swej ojczyzny, której poświęcił cały swój pracowity żywot.

Tunel pomiędzy Anglją a Irlandją.

Od dawna zapowiadany tunel podmorski pomiędzy Anglją a Irlandją wstąpił w okres praktycznego urzeczywistnienia. Dokonane były trudniejsze przedsięwzięcia, a inżynierowie dzisiejsi nie mogą uważać wykopania tunelu pod kanałem św. Jerzego za pomysł ponad siły. Przestrzeń, dzieląca wybrzeża Anglji i Irlandji, stosownie do miejscowości, wynosi w najwęższych 14 i pół mili angielskiej, a w najszerszych dwa razy tyle. Są specjaliści, jak sir Herbert Maxvell, geolog, którzy przewidują trudności w przekopaniu pokładów skalistych; ale doświadczenie uczy, że właśnie opoki skaliste stanowią dla tunelów rodzaj puklerza naturalnego. Zdaniem przeważającem u techników jest, że przekopanie takiego tunelu nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Gdy raz tę sprawę rozstrzygnięto w zasadzie, szło o obranie drogi najdogodniejszej do przekopania tunelu pod kanałem św. Jerzego. Z pomiędzy trzech projektów, nad których względnemi zaletami sprzeczano się zawzięcie od dawna, wybrano ostatecznie następujący: Ma on za punkt wyjścia szkocką mieścinę Strauraer, a jako kres wysepkę Magee, położoną na wybrzeżach irlandzkiego hrabstwa Autrina, skąd koleją komunikacja byłaby otwarta z Belfastem, przemysłową stolicą Irlandji. Odległość pomiędzy Strauraerem a Belfastem wynosi wszystkiego 51 i pół mili angielskiej, 34 i pół mili byłoby do przebycia tunelem, a z tych 25 mil pod morzem. Tunel znajdować się będzie na 150 stóp nad poziomem morza, a kolej w jego wnętrzu, jak się naturalnie samo przez się rozumie, elektryczna.

Projekt ten, rozbierany wszechstronnie na niedawnym kongresie międzynarodowym inżynierów w Glasgowie, otrzymał sankcję znawców. Teoretycznie jest już ukończony. Praktyczne jego urzeczywistnienie jest już jedynie rzeczą funtów szterlingów, szylingów i pensów. Przedsięwzięcie oszacowano na 8 miljonów funtów szterligów.

Nie potrzeba się rozwodzić nad użytecznością takiego tunelu. Kanał św. Jerzego, dzielący obie wielkie wyspy, jest nadzwyczaj burzliwy i chociaż parostatki są doskonałe, wzorowe, podróż morska jest nadzwyczaj nieznośna, prawdziwie odstraszająca. Z chwilą, gdy ten przejazd morski będzie zniesiony, komunikacja stanie się o wiele łatwiejsza.

W wygłoszonej niedawno mowie zaznaczył lord Rosebery, że Anglicy i Irlandczycy, stająo na przeciwnem wybrzeżu, pozostawali pod wpływem choroby morskiej. I nie można się było spodziewać od nich wyrozumiałości i dobrego humoru. A jest w obopólnym interesie, aby się stosunki obu narodów poprawiły. Skoro niema widoku, ażeby dążenia polityczne Irlandji zaspokojono, bo ani obecny rząd unionistów, ani ewentualny jego spadkobierca, nie mają zamiaru dać jej samorządu, do jakiego zmierzał Gladstone idealista, to trzebaby zaspokoić przynajmniej materjalne pragnienia Irlandczyków. Stronnictwo irlandzkie w parlamencie, zjednoczone znowu pod egidą Redmonda, odniosło kilka zwycięstw i zadośćuczynień niespodziewanych. Teraz przenosi swą działalność w sferę projektów wykonalnych. Ministerjum, podkopane moralnie, przychyli się może do nich. Są zatem widoki, nieco pomyślniejsze, aniżeli zdawać się mogło niedawno jeszcze, dla Irlandczyków.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 7 listopada. W izbie przynajmniej do godziny 1-szej potrwają odpowiedzi minisrów na interpelacje. Później nastąpi sprawozdanie o wnioskach; potem dopiero przyjdzie na porządek dzienny wniosek Romańczuka.

Dyskusja nad nim rozpocznie się dziś jeszcze na pewno.

Wiedeń 7 listopada. Prezydent hr. Vetter otwiera posiedzenie o kwadrans na 12tą (czas wied.) Minister skarbu przedkłada dodatkowe kredyty do budżetu z r. 1901, wobec których ogólna cyfra wydatków w budżecie 1901 wynosi 1,650,653.000 kor., a dochodów 1,651.390.000 kor. Kredyty dodatkowe dotyczą wszystkich ministerstw.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber celem dania odpowiedzi na interpelacje.

P. Schumeier uczynił wniosek o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią dra Koerbera w sprawie interpelacji wniesionej przez wnioskodawcę o uprowadzenie 4 letniego chłopca z miejscowości Weidhof Interpelanci twierdzą, iż uprowadzono go gwałtem do klasztoru.

Wniosek ten odrzucono 113 głosami przeciw 97.

Następnie minister oświaty dr. Hartl odpowiadał na interpelacje.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Deputacja lwowska.

Wiedeń 7 listopada. Deputacja miasta Lwowa, w sprawie subwencji na cele inwestycyjne i asanacyjne, która wczoraj jawiła się w parlamencie, przybyła dziś do izby, celem konferowania z prezydentem ministrów drem Koerberem.

Przybyli także koncesjonarjusze i interesanci budowy koleji Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce, poczynić kroki dla załatwienia korzystnego tej sprawy i ewentualnego przyspieszenia budowy tej koleji.

Wiedeń 7 listopada. Deputacja lwowskiej rady miejskiej pod przewodnictwem dra Małachowskiego, była dziś na audjencji u dra Koerbera i wręczyła mu memorjał w sprawie uzyskania subwencji państwowej na inwestycje we Lwowie.

Prezydent gabinetu dr. Koerber przyrzekł zbadać petycję.

Proces przeciw studentom.

Poznań 6 listopada. W dalszym ciągu procesu przeciw polskim akademikom przesłuchiwano oskarżonego Sulczewskiego, osk. zeznaje, że sprawozdanie tow. „Zjednoczenie" za rok 1898 miał w rękach i czytał. Na kongresie akademików był tylko przypadkowo, jako gość podczas odczytu o Słowackim. Następnie zeznawał osk. Biały. Z kolei odczytano szereg pism, między innemi statystykę „Zjednoczenia" z lipca 1899 r., sprawozdanie z lipskiego kongresu „Związku" w r. 1897.

Podczas odczytywania tych pism obrońca Chrzanowski sprostował kilka błędnie przetłumaczonych miejsc.

Dalej odczytano pismo lipskiej policji z 13 lutego 1901 i pismo senatu uniwersyteckiego w Lipsku z 11 lutego 1901. Pierwsze stwierdza, że kongresy akademickie w Lipsku z lipca 1896 i lutego 1897 i 1898 nie były w policji zgłoszone.

Drugie pismo stwierdza, że w zebraniach polskich studentów nikt z senatu uniwersyteckiego nie brał udziału, ponieważ obradowano tam po polsku, a nikt z senatu językiem tym nie włada.

U osk. Natansona znaleziony szemat adresów towarzystw polskich, z r. 1897; dzielił te towarzystwa na: należące do związku, nienależące do związku i na istniejące za granicami państwa niemieckiego. „Adelfja" z Gryfji nie należała do związku, tak samo stowarzyszenie Górnoślązaków w Wrocławiu.

Odczytano wreszcie sprawozdanie z 5 kongresu związku, odbytego w dniach od 17 do 19 lutego 1898 w Monachjum.

Publiczność zebrała się na rozprawie bardzo licznie.

Polska sztuka stosowana.

Kraków 7 listopada. W najbliższym czasie odbędzie się tu wystawa, urządzona przez założone niedawno Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej.

Agent emigracyjny.

Kraków 7 listopada. Policja przytrzymała na tutejszym dworcu kolejowym pisarza gminnego Wanieckiego z Wielopola, który za wysokiemi opłatami przemycał wychodźców do Ameryki. Operował on w powiatach strzyżowskim i ropczyckim. Tym razem przewoził kilku mężczyzn i jedną kobietę.

Wybory uzupełniające.

Berlin 7 listopada. W 16 okręgach miejskich odbywały się wybory uzupełniające do rady miejskiej. Wybrano 13 socjalistów i 3 liberalnych. Liberalni stracili 5 mandatów, socjaliści zyskali 6. Z pomiędzy kandydatów socjalistycznych wybrany został równocześnie w 2 okręgach, dr. Liebknecht, syn zmarłego niedawno, znanego przywódcy socjalistów. Między wybranymi kandydatami liberalnymi znajduje się także prof. Virchow.

Zatarg francusko-turecki.

Stambuł 7 listopada. Porta zwróciła się powtórnie do tutejszej ambasady rosyjskiej z prośbą o pośrednictwo Rosji w zatargu francusko-tureckim. Ambasada rosyjska odpowiedziała, że uznaje bezwarunkowo za rzecz konieczną zaspokojenie pretensyj Francji.

Lord-major Nowego Jorku.

Nowy Jork 7 listopada. Nowowybrany nowojorski lord-major Low, otrzymał od prezydenta Roosevelta telegram z gratulacjami z powodu odniesionego wielkiego zwycięstwa.

Panama niemiecka.

Lipsk 7 listopada. O zniknięciu zarządcy masy konkursowej Banku lipskiego dra Bartha, donoszą następujące szczegóły: Barth zajmował się wyłącznie uregulowaniem stosunków Banku lipskiego z Towarzystwem kasselskiem. W tym celu też odbywał wielkie podróże do Rosji, Bośnji, Galicji, Finlandji, Włoch i Francji. Podróże te, jak również ogromna praca przy uregulowaniu stosunków konkursu, zmęczyły go tak, iż w ostatnich czasach widać było u niego wielkie zdenerwowanie, które się skończyło obłąkaniem. Prawdopodobnie Barth błąka się gdzieś w okolicy Lipska.

Bankructwo.

Budapeszt 7 listopada. Tutejsza firma giełdowa Samuel Gelb ogłosiła niewypłacalność. Operowała głównie w pszenicy, owsie i mące.

Banda rabusiów w Austrji dolnej.

Wiedeń 7 listopada. Wielkie wrażenie wywołała tu wiadomość, nadesłana z Brucku nad Litawą, iż w tamtejszej okolicy grasuje banda rabusiów, która napada na chłopów, powracających z jarmarku, obrabowuje ich, a często dopuszcza się i mordów. Drobna liczba żandarmów, którą wysłano celem schwytania zbójców, nie wystarczyła. Onegdaj pięciu zbójców zamordowało pod Bruckiem jednego z włościan. Banda ta składała się początkowo z 30 osób i mimo to, że 11 z nich schwytano, jednego zabito, a jednego zraniono, nie zmniejszyła się, gdyż widocznie przyłączają się do niej dezerterzy i więźniowie, którzy uciekli z więzienia.

Kraków 7 listopada. Pochowanie zwłok generallejtnanta wojsk włoskich ś. p. Władysława hr. Ponińskiego, zmarłego w sierpniu b. r. w 78 roku życia w Sapożynie na Wołyniu, odbyło się dziś w południe na tutejszym cmentarzu.

Honory wojskowe oddała armja austrjacka. W pogrzebie wzięły udział: bataljon 56 p. p., szwadron kawalerji i baterja artylerji, pod komendą generał porucznika Hubera. Na cmentarzu dały salwy żałobne artylerja i piechota.

Wiedeń 7 listopada. Cesarz powrócił dziś rano z Gödöllö do Wiednia.

Wiedeń 7 listopada. Cesarz złożył dziś wizytę królowi greckiemu i jego synowi Jerzemu, gubernatorowi Krety. Wizyta trwała przeszło 3 kwadranse. Dziś wieczorem odbędzie się na cześć gości obiad galowy w burgu.

Praga 7 listopada. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zezwolił na osiedlenie się 50 zakonników z zakonu OO. Trynitarzy, w zamku swym Tajnice w Czechach.

Kronika z ostatniej chwili.

W sprawie drugiej katedry literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim podał *Wiek XX.* wiadomość, która zbadana przez nas bliżej, przedstawia się następująco:

Od roku zeszłego istnieje na uniwersytecie lwowskim komisja dla tworzenia katedr humanistycznych.

Obecnie zaś, z powodu tego, że profesor Pilat wniósł do ministerstwa podanie z prośbą o półroczny urlop, gdyż będąc chorym, nie może pełnić obowiązków profesora i chce tylko pracować nad swem dziełem o „Panu Tadeuszu", komisja ta na zebraniu, które przed paru dniami miało miejsce, zastanawiała się nad utworzeniem drugiej katedry literatury polskiej. Jako kandydatów wymieniano: profesora Brücknera z Berlina, Chmielowskiego i Kalenbacha.

Nie powzięto jednak żadnych w tej sprawie uchwał, gdyż komisja postanowiła zatrzymać się ze stanowczem orzeczeniem aż do powrotu prof. Pilata, który w ostatnich dniach listopada przybyć ma do Lwowa.

Wiadomość więc, że profesora Brücknera postanowiono powołać, jest nieprawdziwą.

Ośmioletni złodziej. W mieszkaniu p. Antoniny Rubinowskiej na Wulce l. 18, dobrał się 8-letni Władysław C. syn sąsiadów, de komody i otworzywszy jedną jej szufladę za pomocą dobranego klucza, zabrał z niej kartkę zastawniczą na zastawione w Banku złote przedmioty wartości 115 koron. Kartkę tę podarł. Prócz tego zabrał jej z szafy 2 książki do nabożeństwa, różne papiery i pilnik. Skradzione rzeczy przyniósł do domu, tu jednak, starszy brat ośmioletniego nicponia odebrał mu je i odniósł właścicielce.

Kradzieże. Henryce Huss, przy ulicy Żółkiewskiej, skradziono 2 srebrne lichtarze, wartości 80 koron, 2 podstawki z chińskiego srebra i kapę z łóżka.

Władysławowi C, przy ul. Solarni l. 3, skradziono garderobę męską, wartości 200 koron.

Nagle zachorował dziś rano w gmachu pocztowym w czasie, gdy sortował listy, listonosz Teodor Reczuch. Wóz stacji ratunkowej odstawił go do szpitala.

Rozmaitości.

Skarb w Poczajowie. Istnieje dawne podanie, iż w pobliżu Poczajowa zakopane są ogromne skarby, składające się z kilku skrzyń ze złotą monetą, oraz kosztownych aparatów cerkiewnych. Jeden z zamożnych oficerów 1 bataljonu saperów, załogującego w Warszawie, jak zapewnia *Wołyń*, umyślił ów skarb wydobyć. W tych dniach otrzymał własnoręczny list od biskupa kijowskiego, Modesta, z błogosławieństwem i udał się do słynnej Ławry poczajowskiej, gdzie zamierza bezzwłocznie przystąpić do poszukiwań. Ma on podobno w ręku plan dokładny miejscowości, gdzie zakopane są skarby, dostał go zaś od jednego z potomków, osoby, która brała czynny udział w zakopywaniu skarbów. Tajemnica przechodziła z ojca na syna, aż teraz stał się jej posiadaczem ów oficer, który ożenił się z córką jedyną ostatniego posiadacza tajemnicy. Pomiędzy poszukiwaczem i Ławrą poczajowską zawarty został układ, na mocy którego trzecia część skarbu, a głównie aparaty cerkiewne, mają stać się własnością Ławry. Gdyby wartość aparatów cerkiewnych wynosić miała więcej, niż trzecią część skarbu, wówczas Ławra różnicę dopłaca poszukiwaczowi i naodwrót. Według podania, wartość skarbów poczajowskich na nasze pieniądze ma wynosić z górę 23 miljonów koron.

Anglji ubywa ziemi. Geologowie angielscy zrobili ciekawe odkrycie, że Wielkiej Brytanji grozi powolne zalanie przez morze. Każdego roku, zdaniem tych uczonych, morze pożera kawał lądu W. Brytanji, równoważny powierzchni Gibraltaru. Na samem tylko zachodniem wybrzeżu Anglja traci rocznie obszar lądu, równający się przestrzeni wyspy Helgoland. W ciągu ostatniego stulecia ubyło jej ziemi o obszarze równym hrabstwu Londynu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 listopada.

(fr.) W sprawie rugowania węgla austrjackiego z Węgier ujawnia się pewna reakcja i to wśród samych Węgrów. Oto komitet wykonawczy węgierskiego związku przemysłowego zamierza wnieść do rządu petycję, aby załatwiając memorjał właścicieli kopalń, domagających się niedopuszczenia węgla austrjackiego do Węgier, starał się przedewszystkiem o to, by interesa młodego przemysłu węgierskiego nie były narażone na szwank. Innemi słowy mówiąc, związek przemysłowy przedstawia rządowi, że wyrugowanie węgla austrjackiego z Węgier musiałoby pociągnąć za sobą podrożenie materjału opałowego, a to byłoby ruiną dla przemysłu węgierskiego. — Z targów zagranicznych nadchodziły dziś same niepomyślne doniesienia. W Londynie spadł kurs konsoli angielskich na 91 za 100; w Berlinie zaś musiano dziś skreślić z cedułki giełdowej kurs 26 papierów, gdyż niepodobna było oznaczyć go dla braku wszelkich obrotów. Publiczność niemiecka, jak donoszą z Berlina, nie chce obecnie kupować prawie żadnych papierów, lecz lokuje swe pieniądze przeważnie w kasach oszczędności. Na naszym targu również nie było prawie żadnego ruchu, a wszystkie kursa spadły.

— **Wiedeń** 7 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 95 do 8·96 żyto na wiosnę od 7·73 do 7 74 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·76 do 5·77; owies na wiosnę od 7 73 do 7·74 rzepak na styczeń-luty od 13 75 do 14 —, na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 7 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·74 do 8· 6 żyto na kwiecień od 7·42 do 7 43; owies na kwiecień od 7·41 do 7·42; kukurydza na maj od 5·47 do 5 48; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda poludn., godzina 12 m. 30). Marki 117·20, Renta majowa 98 55, Węg. renta koronowa 93 —, Akcje austr. zakł. kred 627·75, Akcje węg. zakł. kred 632 —. Akcje Anglobanku 261 —, Akcje Unionbanku 511·—, Akcje Bankvereinu 418 —, Akcje Länderbanku 393·—, Akcje kolei państw. 622 25, Lombardy 64·—, Akcje kolei Elbethal 468 —, Akcje fabryki broni ·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 344 50, Akcje Rima Muranji 409 50 Akcje pragskiego Tow. żel. 1.330, Losy tureckie 91·25, Ruble 254·— Usposobienie spokojne.

Berlin 7 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 194 60, Tow. dyskontowe 171·—. Usposobienie spokojne

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 październ. 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 23,897.600. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,892.000. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,581.800. Łącznie kor. 127,371.400. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 3,287.100.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 7 listopada o godz. 7 wieczór.

Występ Ireny Bohuss.

Po raz 1-szy:

JAŚ i MAŁGOSIA

(Hänsel und Gretel)

opera 3 aktach a 5 odsłonach, słowa Adelajdy Wette, tłumaczenie A. Kitschmana, muzyka Engelberta Humperdincka.

* * * W partji „Ducha rosy" wystąpi po raz 3-ci Matylda Rollówna.

OSOBY:

Piotr, miotlarz	p. Paszkowski
Gertruda, jego żona	pni Łopatyńska
Jaś, syn	pna Bohuss
Małgosia, córka	pni Kliszewska
Czarownica	pni Kasprowiczowa
Duch nocy	pna Ludkiewicz
Duch rosy	* * *

Czternastu aniołów, Michał Archanioł, dzieci, duchy, pierniki.

Rzecz dzieje się w domku, w lesie, przed domem czarownicy i w niebie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. R. Puzyna z Piadyk. Hr. M. Lrohojowska z Wiednia. S. Lewandowski z Bełza. A. Gawroński z Rosji. A. Cielecki z Hadyńkowiec. L. Wiśniowski z Krakowa. Fr. Hanus z Przeworska. J. Falk ze Stanisławowa. W. Szujski z Chomraniec. E. Flondor z Hlinicy. Hr. F. Zamoyski z Urycza. F. Connolly ze Słotwiny. A. Kiesler z Drohobycza. G. Nowotny z Biskupic. E. Honak z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Spławski z Przemyśla M. Wysocki z Ostobuza. B. Jaworski ze Stanisławowa. Fr. Naerkl z Frankfartu. M. Nowacka z Proskirowa. M. Wełżyńska z Podola ros. J. Januszkiewicz z Ostobuża. L. Hühn z Zibo, S. Taussig z Lincu. K. Cieński z Uwiśla. S. Klapholz. A. Politzer z Wygody. S. Gutter z Marjampola. J. Wojciechowski ze Stanisławowa. S. Gosheimmer z Moguncji. M. Ungar z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Brzoza. O czasowem lub zupełnem zakończeniu mowy nie ma i dziwi mnię brak zaufania. Czas nie każdemu jest dobrym lekarzem. Dlaczego mimo kilkakrotnych prób, ograniczasz się tylko do lakonicznych wiadomości To trochę boli... 1202

Filharmonja warszawska.

II.

Grupa środkowa, wykonana z cementu, przedstawia Chwałę. Obie elewacje boczne gmachu (od ulicy Siennej i Moniuszki) są jednakowe, choć podzielone w części na trzy, a w części na cztery kondygnacje, łączą się głównymi gzymsami z elewacją frontową. Parter i antresola, stanowią podstawę pod piętro, bogaciej dekorowane. Duże półkuliste okna z kolumienkami dzielą słupy, na których hermesy z wieńcami w wyciągniętych rękach sięgają pod główny gzyms. Krańcowe ryzality tych frontów kończą się szpicami, opatrzonymi w latarnie dla lamp elektrycznych.

Ze środka gmachu po nad dachami, pokrywającymi wyżej opisane fronty, wyłania się prostokątne nadbudowanie, opatrzone ze wszystkich stron w duże półkoliste okna. Nadbudowanie to pokrywa dach kopulasty, zdobny we fryzy, dymniki zdobne i cztery fantazyjne piramidy w narożnikach. I oto zewnętrzny wygląd całego gmachu, trzymany w spokojnych i poważnych liniach. Wnętrze jego rozkładem swym odpowiada zupełnie zadaniu, przy łatwej i wygodnej komunikacji. Wejścia główne od schodów prowadzą do dużego, poprzecznego (prostokątnego) westybulu, który arkadami komunikuje (na prawo i lewo) z dwiema klatkami schodowemi i trzema drzwiami, skąd prowadzi przed się do niezwykle obszernej, wspaniałej hali, przeznaczonej na — garderobę. Hala ta stanowi w swoim rodzaju arcydzieło wykwintnego gustu i sztuki architektonicznej.

Na dwunastu żelaznych smukłych kolumnach spoczywają sklepienia krzyżowe. Jedynie kolumny są tu traktowane ozdobnie, imitacją granitu i starego bronzu w ozdobach; reszta ścian i łuków daje jasną, spokojną, dużą przestrzeń. Nieporównany jest efekt tej sali wieczorem przy doskonale obmyślanem oświetleniu lampami u stropów sklepień i przy kolumnach. Nad bocznemi drzwiami wchodowemi spotykamy dwie rzeźby, a raczej ich odlewy, ofiarowane przez twórcę pomnika Chopina w Paryżu, Karola Dubois. Lewa, płaskorzeźba kobiety w profilu, jest bardzo piękna; biust Chopina po prawej, jakkolwiek niepodobny do oryginału, niemniej jest dziełem wykwintnego artysty. Hala ta (garderoba) łączy trzy klatki schodowe i jest dostępną z czterech stron dla publiczności, przybywającej z ulicy. Troje schodów skromniejszych, lecz obszernych, wiedzie na piętro do głównej sali koncertowej na 2000 osób, oraz mniejszej kameralnej na 500 osób.

Pierwsza sala o formie podłużnego prostokątu i zaokrąglonych rogach (36 m. długa, 21 m. szeroka i 16 metr. wysoka) ma trzy rodzaje miejsc, to jest: krzesła, balkon, okalający salę z trzech stron i galerje nad balkonem tylko przy ścianie, przeciwległej estradzie. Dekoracja w stylu włoskiego odrodzenia z przymieszką francuskiego sprawia dodatnie wrażenie. Zdobny plafon sali, pięknie profilowany i ornamentowany, podzielony na trzy pola, mieści obrazy, malowane sposobem *tempera* przez artystę-malarza Jana Strzałeckiego. Obraz najbliższy estradzie przedstawia rozkołysany dzwon, którego tony, idące falami powietrznemi wdal, chwytają muzy. Obraz środkowy przedstawia Apollina, dyrygującego muzyką i postać Talentu, szybującą na rydwanie, zaprzężonym w pegazy. Po prawej — grupa słuchaczy i widzów, między którymi widać postać spółczesną twórcy gmachu z przyrządami mierniczymi i zwitkiem planów. Obraz trzeci przedstawia muzy, pląsające w takt muzyki tanecznej.

Plafon okala faseta z lunetami, w których pomieszczone są okna, zupełnie dobrze oświetlające salę w dzień. Bok, który mieści estradę, ma otwór 13 metrów szeroki, zasklepiony eliptyczną arkadą, po za którą znajduje się wgłębienie, mieszczące estradę dla orkiestry, oraz wspaniałe organy 42 głosowe (dar bar. L. Kronenberga). Arkada w swoim kluczu ozdobiona figurą geniuszu. Po prawej stronie jest olejny portret medaljonowy Chopina, po lewej Moniuszki. Poniżej dwa odcinki trójramienne, podstawą ku górze zwrócone, zdobią płótna Siemiradzkiego, po lewej wyobrażające muzykę religijną, do której powołuje anielskie natchnienie uczonego, zatopionego w księgach mądrości, po prawej muzykę natchnienia świeckiego, pod obr. Orfeusza, poskramiającego grą swoją namiętności ludzi i zwierząt. Oba obrazy, piękne w kompozycji i w kolorycie, są stosownie do znacznej wysokości swego umieszczenia za małe. Zresztą ściany sali, zdobne w pilastry i parapety, wokoło zaś pod balkonem biegnie parapet z drzewa, imitujący mahoń. Podnosi to znacznie rezonans sali, której akustyka okazała się wyborną.

Oświetlenie zaopatrują cztery pająki, zawieszone u sufitu. Środkowy największy, dwa boczne mniejsze i jeden mały nad orkiestrą; nadto wokoło sali biegną potrójne kinkiety lampek żarowych wzdłuż boazerji, parapetu balkonu i trzech ścian okalających. Siła oświetlenia równa się 3000 świec.

Krzesła wygodne i stylowe odpowiadają boazerji ciemnym kolorem drzewa. Siedzenia i oparcia wyścielane skórą w kolorze bordeaux.

Lewym swym bokiem łączy się sala główna z *foyer*, ozdobionem w stylu czystego renesansu francuskiego. Służy ono do komunikacji między dwiema klatkami schodowemi. Wzdłuż boku, graniczącego z salą, ciągnie się lekki balon komunikacyjny, pod którym zostawiono 12 pól, przeznaczonych na portrety muzyków polskich. Plafon tutaj również podzielony na trzy pola. Zawiera obrazy olejne pędzla malarza p. Zdzisława Jasińskiego. Dwa boczne zajmują medaljony: Chopina i Moniuszki, środkowy symbolizuje pieśń ludową zapomocą grupy postaci ludowych, okalających lirnika; dalej przysłuchują się tej muzyce dawne typy marsowe. Postaci młodzieńca natchnionego pieśnią ludową, podaje muza wieniec. Salę oświetlają zdobne pająki, a siłę światła podnoszą dwa olbrzymie lustra.

Po prawej stronie wielkiej, jest mała sala koncertowa, dla muzyki kameralnej. Ozdobiona skromnie w stylu Ludwika XVI, miłe sprawia wrażenie. Estrada znacznie wgłębiona w niszy prostokątnej; *vis à vis* galerja na 100 osób. Plafon zdobi konwencjonalna kompozycja artysty-malarza Zygmunta Strzałeckiego, wyobrażająca kobietę ze skrzypcami i basające amorki.

Pomijam inne wygodne pomieszczenia z obu stron estrady dla zarządu i członków orkiestry, salę prób dla chórów, kancelarję, bibljotekę (300 dzieł), a w końcu restaurację, cukiernię, kawiarnię, halę maszyn centralnego ogrzewania itp.

Gmach cały jest bardzo piękny — tem piękniejszy, że powstał własnemi siłami zbiorowemi, inwencją własnego architekta i pracą własnych przemysłowców, rękodzielników i robotników.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia.
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
6·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·3[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.